

W końcu co takiego może się stać? [FELIETON]

Myślenie krytyczne ma polegać nie na myśleniu, lecz na krytykowaniu – wszystkiego, co nie zgadza się z polityczną poprawnością. Zdobyć dobrych stopni będzie dziecinnie proste, gdy tylko człowiek to zrozumie – pisze Agnieszka Kołakowska w felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Zaczynam od razu od krytycznego myślenia i jego nowej definicji w Kalifornii, kojarzącej się (definicja, nie Kalifornia) o wiele bardziej ze Związkiem Sowieckim niż z Bogu ducha winnymi pingwinami o bliżej nieokreślonej diecie. Co się dobrze składa, bo zaraz mamy 17 września, a na dodatek Putin umiła nam tę 80. rocznicę wybuchu wojny energiczną, choć mało oryginalną, obroną paktu Ribbentrop-Mołotow i równie mało oryginalnymi wyjaśnieniami „prawdy” o wojnie, więc skojarzenia z sowiecką propagandą i manipulacją językiem wypadają akurat w porę.

Wpierw jednak muszę potwierdzić istnienie, ileś tam milionów lat temu w Nowej Zelandii, pingwina olbrzymia. W odróżnieniu od papugi nie był to chyba ludożerca. To znaczy pingwinożerca. Ojej, dobrze, przepraszam, papugożercą też nie był. Zresztą chyba nie ma papug tam, gdzie są pingwiny, i na odwrót. Biedaczyna pewnie jadł, co popadło. Może trawki. Może ryby. Boże, dajcie mi spokój, nie wiem, co jadł.

*Różnego rodzaju
indoktrynacja od dawna
odbywa się w amerykańskich
szkołach, także w angielskich,
ale tak dech-zapierająco
bezwstydnej jeszcze chyba nie
było*

Tak więc dzieci w
kalifornijskich
szkołach będą miały
nowy program pt.
„studia etniczne”.
Gdzie będą się uczyć,
że Stany
Zjednoczone są
rasistowskie, że
kapitalizm jest

rasistowskim systemem opresji, że hegemonia, że patriarchy, że (oczywiście) intersekcjonalność. Wyjaśnię intersekcjonalność dla żyjących na innej planecie: „system” w zachodnich demokracjach jest opresyjny i składa się z wielu systemów opresji; te systemy opresji – hegemonia białego patriarchy, imperializm, kapitalizm, rasizm, seksizm, elitaryzm itp. – są ze sobą nierozłącznie związane; systemem opresji może być cokolwiek, co nakłada na nas jakiegokolwiek ograniczenia – na przykład (by pozostać przy przykładach z dziedziny edukacji) stopnie, egzaminy, autorytet nauczycieli, jakiegokolwiek wymogi, pojęcie prawdy, samo pojęcie wiedzy; wszystko, czego dzisiejsza lewica nie lubi, wynika z jakiegoś określonego przez nią systemu opresji; a zatem patriarchy/rasizm/seksizm/hegemonia (wybierz którekolwiek albo jakieś inne, albo wszystkie) wynika(ją) z imperializmu/seksizmu/kolonializmu (wybierz którekolwiek albo jakieś inne, albo wszystkie) i odwrotnie. W programie studiów etnicznych dzieci będą się też uczyć, jak organizować strajki i bojkoty (w tym głównie bojkoty Izraela), walczyć o „sprawiedliwość społeczną” i oceniać systemy władzy i przywilejów w każdej dziedzinie. (Czytam – i niestety obawiam się, że nie jest to dowcip – iż jest w tym programie kurs pt. „Matematyka a sprawiedliwość społeczna”.)

Myślenie krytyczne ma zatem polegać nie na myśleniu, lecz na krytykowaniu – wszystkiego, co nie zgadza się z polityczną poprawnością. Zdobyć dobrych stopni będzie dziecinnie proste, gdy tylko człowiek to zrozumie. Program ten, jeśli zostanie przyjęty (a już było tyle głosów protestu, że na razie został odroczony o rok), ma obowiązywać w całym stanie Kalifornii.

(W nawiasie: California czy Kalifornia? Szopen czy Chopin? Była kiedyś w Warszawie ulica Szopena; teraz jest ulicą Chopina. Dlaczego, po co, z jakiej racji? Mamy też Mumbai i Beijing i całą resztę. To może najmniej groźne przejawy politycznej poprawności, ale irytują. Przecież każdy język ma prawo do własnych nazw. Nie mówimy „Jadę do Paris” ani „Byłam w Genève”. Nie dajmy się! Mówmy Bombaj i Pekin. Piszmy Kalifornia, Szopen i Szekspir.)

Tak więc dzieci w Kalifornii będą karmione propagandą w stylu sowieckim. Różnego rodzaju indoktrynacja od dawna odbywa się w amerykańskich szkołach, także w angielskich – na przykład na temat globalnego ocieplenia, którego nie wolno kwestionować, albo na temat religii, gdzie nie wolno kwestionować, że islam jest „religią pokoju” – ale tak dech-zapierająco bezwstydney jeszcze chyba nie było. Protesty są liczne, nawet wśród kalifornijskiej lewicy, ale prawie wszystkie w taki czy inny sposób omijają sedno sprawy, przyjmując założenia, które powinny kwestionować; nikt nie śmie się wypowiedzieć za istnieniem obiektywnej prawdy ani w otwarty sposób sprzeciwić się indoktrynacji. Gazeta „New York Times”, na przykład, zastanawia się nad „dylematem”, jaki ciąży na nauczycielach: czyjej historii mają uczyć? No bo przecież nie ma czegoś takiego, jak „obiektywna” historia ani prawda; wszystko ugina się pod ciężarem czyjegoś punktu widzenia.

Na pocieszenie mogę donieść, że Trump nie kupił na razie Grenlandii.
Za to chce rzucać bomby jądrowe na huragany, by im zapobiec.
Najśmieszniejsza reakcja na Twitterze: „Fajnie, w końcu co takiego
może się stać?”

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za
zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

